

MARTA JUSTYNA NOWICKA
UNIwersytet Gdański

TONĄC W BŁĘKICIE, CZYLI O MIŁOŚCI
ROMANTYCZNEJ W KORESPONDENCJI
JULIUSZA SŁOWACKIEGO I ZYGMUNTA
KRASIŃSKIEGO

INNY, KTÓRY KOCHA

Romantyzm jest obsceniczny. To epoka, w której miłość traktuje się w barthesowski, szalony sposób. Prawdziwa apoteoza szaleństwa, „inności” i ekstrawertyzmu emocjonalnego. Dosadność odsłonięcia się z emocjami, ujęcia ich w słowa, ma siłę obnażenia publicznego. „Zakochany wpada w obłąd, lecz jego obłąd jest głupi. Cóż bardziej głupiego niż zakochany? Mówię zawsze dosłownie [! – M.N.] chwytam się obłądu zbanalizowanego, ugrzecznionego przez literaturę”¹ – w ten sposób czołowy francuski strukturalista, Roland Barthes, próbuje – niemal wiek po umownym końcu epoki romantyzmu – opisać strukturę miłości. Odczuwającego ją porównuje do szaleńca, którego słowa znaczą dokładnie to, co jest powiedziane. Obdarty ze znaczeń i naleciałości kulturowych zwrot „kocham cię”, używany w wielu sytuacjach z miłością i wielkimi emocjami niemającymi nic wspólnego, w ustach zakochanego odżywa, staje się performatywem, czyli w teorii aktów mowy Austina taką formą wypowiedzi, której prawdziwości nie da się stwierdzić. Nie wiadomo, czy zakochany „ma rację” czy też „mówi prawdę”. Wiadomo, że kocha i szaleje. I że w swoim szaleństwie domaga się odpowiedzi (której brak traktuje jako największe odrzucenie).

Gdy społecznie wędrujące słowo „kocham” zawędrowało do epoki romantyzmu, paradoksalnie można powiedzieć, że przeżyło swój renesans. Pojawiało się wszędzie – na co dowody znajdziemy w romantycznych tekstach oraz korespondencji i to z taką częstotliwością, że często podważano jego autentyczność, a całą romantyczną miłość sprowadzano chętnie do pięknej formy, za którą nie musiało stać prawdziwe uczucie. Czy tak było rzeczywiście, można się przekonać, śledząc wybrane fragmenty listów czołowych polskich romantyków: Juliusza Słowackiego i Zygmunta Krasińskiego. W listach, które mówią o ich romantycznych autorach

¹ R. Barthes, *Fragmenty dyskursu miłosnego*, Warszawa 1999, s. 246.

co najmniej tyle, co ich utwory, słowo „kocham” pojawia się nieraz i o jego prawdziwości będzie można przekonać się na kolejnych stronach tego tekstu.

DORASTANIE DO ROMANTYCZNEGO UCZUCIA

„Prawdziwy” romantyk dorastał w dobie kultu listu oraz kultury słowa, zarówno pisanego, jak i mówionego. Na formę, czasem aż przesadnie kunsztowną, kładziono ogromny nacisk. Kwiecistość opisów i bogactwo stylu bywały ważniejsze od autentycznego opisu stanu emocjonalnego. Młody Juliusz Słowacki wychowany przez matkę, Salomeę Bécu, w kulcie stylu Jana Kochanowskiego, doceniany przez nią za wyjątkowy kunszt romantycznej formy, tak pisał do niej z Paryża: „Darujcie mi, bo ja w dzieciństwie kształciłem się tak, abym nie był podobnym do ludzi; a teraz dopiero pracuję nad sobą, aby być podobnym do człowieka”². To samo zdanie mógłby napisać Zygmunt Krasiński, kierując je jednak prawdopodobnie nie do swojej rodzicielki, a do rodziciela, apodyktycznego namiestnika Królestwa Polskiego, Wincentego Krasińskiego. Dwóch z trzech najważniejszych wieszczów narodowych łączy przedwczesna dojrzałość i towarzysząca jej melancholia, ogromne oczekiwania ze strony rodziców, wielkie ambicje i praktyczny brak beztróskiego dzieciństwa.

Zygmuntek, cudowne dziecko, od małego musiał składać dowody swych przedwcześnie rozwiniętych, niezwykłych zdolności intelektualnych. Wielu biografów twierdzi, że przyspieszone tempo nauki oraz szybki rozwój intelektualny wpłynęły decydująco na osłabienie zdrowia dziecka żywego, nerwowego, ale wątłego. Ojciec poety był z niego tak dumny, że w roku 1824, kiedy Zygmunt miał zaledwie 12 lat, urządził pokaz egzaminacyjny, na który zaprosił najznakomitszych ówczesnych nauczycieli ze stolicznych szkół. Przed nimi chłopiec popisowywał się znajomością literatury, historii, geografii i języków obcych³.

Zygmunt i Juliusz, od najmłodszych lat szkoleni na elokwentów i erudytów, pod presją rodziców za wszelką cenę starających się o jedno – by ich dziecko było genialne, ale wyłącznie w sposób, jaki według nich w największym stopniu o tym geniuszu świadczył – dumni i lekko smutni, rozpieszczani i uwielbiani, od dziecka odczuwali inność, która dla romantyków niekoniecznie była powodem do rozpacz. Jednak w przypadku tych dwóch poetów warto bliżej przyjrzeć się ich odmienności i jej odczuwaniu.

OD WSPÓŁPALACZA FAJEK DO MENTALNEGO KOCHANKA

Szatan, nie anioł stróż mój, natchnął mnie od lat dziecinnych. (...) Powiedz mi, drogi mój, czy pamiętasz, jakem był lekkomyślny, wesoły, jak mi dni schodziły gdyby motyle. Oh, nie! podobno ja nigdy takim nie byłem, już w dzieciństwie moim były namiętności,

² *Korespondencja Juliusza Słowackiego*, t. 1, oprac. E. Sawrymowicz, Wrocław 1962, s. 141. Kolejne listy cytowane są z oznaczeniem S i z podaną stroną.

³ M. Janion, *Zygmunt Krasiński: debiut i dojrzałość*, Warszawa 1962, s. 24.

które mnie kaziły, które mi czystość duszy odebrały przed czasem; starością jakąś zawsze cechowały mnie bogi, nigdy nie był tak niewinny, tak dobry jak ty, i dlatego nigdy nie był jako ty szczęśliwy⁴.

Konstanty Gaszyński, do którego w te słowa pisał nastoletni Krasieński, to jego pierwszy przyjaciel, współpalacz fajek, adresat wielu listów i późniejszy ich edytor, towarzysz marzeń literackich i partner w jego późniejszych wędrówkach po Europie. Gdy Zygmunt wyjeżdżał z Warszawy, Konstanty ofiarował mu uścisk, westchnienie i łzy przyjaciela, a po latach także swoją tożsamość, gdy Krasieński zdecydował się zataić swoje nazwisko jako autora pierwszych wydawanych przez siebie tekstów. Ich przyjaźń przetrwała trzydzieści lat i przechodziła przez różne fazy: początkowe patetyczne młodzieńcze deklaracje z biegiem lat ustąpiły miejsca bardziej przyziemnemu uczuciu; dalekie od realnego świata i jego problemów wyznania zastąpiła prawdziwa bliskość, również fizyczna, a później także zaufanie pozwalające oddać Zygmuntowi pod opiekę Konstantego własnych synów.

AMELIA ZAŁUSKA – PIERWSZE UPOJENIE

Już w cytowanym powyżej liście młodego autora *Nie-boskiej komedii* ujawniały się cechy pożądane, odczuwane i eksponowane przez człowieka tamtych czasów: romantyczna samotność, powaga, swoista melancholia i namiętność. Do dobrego tonu należało również stylizowanie się na kochliwego; o aktualnych miłościach, miłośkach i obiektach przelotnych westchnień konieczne trzeba było na bieżąco informować odbiorców swoich listów, kimkolwiek by oni nie byli. Sama stylizacja na kochliwego amanta była jednak znacznie istotniejsza, niż konkretne obiekty uczuć czy nawet pierwsza wybranka serca, nierzadko starsza, niedostępna kobieta. Informacyjny charakter listów był mniej istotny niż funkcja kreowania konkretnego wizerunku nadawcy, dlatego pierwszą miłość Zygmunta poznajemy nie przez jej zachowania, ale przez jego emocje i zmiany w stylu, mnogość wykrzyknień i hiperbolizacji, jakie kobieta ta wzbudziła w dorastającym chłopcu. W dalszym ciągu to nadawca romantycznej korespondencji jest w centrum uwagi, a ważniejsze od faktów są emocje, oczywiście największe, niepowtarzalne i jedyne, o których subiektywnym odczuciu informuje odbiorcę autor listu.

To w liście, który tak kultuwyje romantyzm, poeta zawiera najważniejsze swoje doświadczenia. Pierwszą „miłość”, Amelię z Bronikowskich Załuską, opisuje tak:

piękna do szaleństwa, oddałbyś dla niej życie. Oczy czarne, palące, zachłanne, jak u ludzi Południa; rysy wyraziste, wyniosłe, pełne życia, namiętności (...). Dookoła niej świta adoratorów, powietrze przesycone perfumami, zręczne słówka i dowcipne uwagi; bukiety kwiatów na każdym stole, girlandy rozrzucone tu i ówdzie na kobiercach. To było upajające! I ja się także upiłem. Straciłem połowę duszy, zdrowie całej mej młodości tylko po to, by ją komplementować, uwielbiać⁵

⁴ Cyt. za: M. Janion, dz. cyt., s. 27.

⁵ Cyt. za: M. Janion, dz. cyt., s. 28–29.

Ten poruszający serce opis „motyli w żołądku” i wody sodowej, która uderzyła do głowy Zygmuntkowi, gdy ujrzał namiętną starszą koleżankę o hiszpańskiej urodzie, Maria Janion podsumowała jako przykład tekstu, w którym ujawniają się wszystkie akcenty bałamucającego się romantycznie młodzieńca. Trudno się z nią nie zgodzić.

NIEOKIEŁZNIANIE DUCHOWA – KONCEPCJA MIŁOŚCI ROMANTYCZNEJ

Dojrzała romantyczna miłość to jednak coś znacznie więcej niż upajające wzdychanie. Osiemnastoletni Zygmunt w taki sposób charakteryzuje ją swojemu kolejnemu przyjacielowi, Henrykowi Reeve'owi, wykładając w liście z 26 czerwca 1830 roku całą koncepcję holistycznego romantycznego uczucia, namiętnego i burzliwego, odmiennego od łzawej „czułości” sentymentalizmu. Miłość dla romantyka jest bowiem żywiołem; jest też pokrewna wszystkiemu, co w naturze wydaje mu się wcieleniem potęgi i wzniosłości. Romantyk „nie dopuszcza nic ziemskiego do swych uczuć, a jednak cechuje go siła nieokiełznanej namiętności. Jemu potrzeba wstrząśnienia, huraganu, burzy, gdyż w jego piersi wre wieczna burza, a grom niebios znajduje w niej wierne odbicie”⁶.

Burzliwa namiętność romantyczna miała jednak znaleźć swe spełnienie i ukojenie jedynie w połączeniu dusz kochanków, ponieważ uduchowanie było jedną z konstytucyjnych cech miłości romantycznej. Szło za nią programowe odrzucenie małżeństwa jako rozwiązania niesmacznie prozaicznego, niemającego nic wspólnego z pięknem prawdziwego i głębokiego uczucia. W poruszających, ale też kompletnie oderwanych od rzeczywistości listach, młody Zygmunt prosił swoją pierwszą „poważną” miłość, Henrykę Willan, by została jego przyjaciółką, aniołem, ukochaną – nigdy kochanką czy żoną (!) Na taką supozycję zareagował (zdaniem przywoływanej już Janion, piszącej o Krasieńskiego mniej lub bardziej dojrzałych obiektach westchnień oraz o osiągnięciu przez niego dojrzałości tak emocjonalnej, jak i literackiej), największą kabotyńską tyradą w dziejach romantyzmu.

Czyż ja ci kiedy mówiłem, ja, który mówiłem ci wszystko, że w mej miłości dla H miałem jakikolwiek cel materialny, namacalny, bądź uwiedzenie, bądź małżeństwo? Kiedy mówiłem o niej przy tobie, to zawsze jak o istocie, którą uwielbiałem, ale nie spodziewałem się nigdy mieć jej na ziemi i raczej zawsze mówiłem o niej jako o duszy niż jako o kobiecie. Kochałem ją tak, jak nikt nigdy jej kochać nie będzie. Mógłbym dla niej zginąć, zrobić dla niej ofiarę z kariery, z majątku, ale nie iść prosić o rękę, zamieniać moje iluzje na ciężką rzeczywistość. Pragnąłem tylko jej serca (...). Henrietta Willan, dla mnie, nie miała być nigdy małżonką; ona była poetyckim punktem wyjścia całego mego życia. Dzisiaj jest ona moją przeszłością bajeczną, moim okresem heroicznym (...). Ale kiedy ty swoim pomysłem małżeństwa przywołujesz mi na pamięć kontrakt i notariusza (...). Wierz

⁶ Cyt. za: M. Janion, dz. cyt., s. 90, za: *Correspondance de Sigismond Krasieński et de Henry Reeve*, Paryż 1902, t. I, s. 1–2. Wszystkie dalsze cytaty z tych listów oznaczone są jako HR z podaniem kolejno: tomu, strony oryginału, strony, z której pochodzi cytat u M. Janion.

mi, ty profanujesz moją miłość i na moje dawne marzenia rzucaś błoto i piasek. To jest pierwsza miłość (...) to jest poemat pełen harmonii i piękności, poczęty w szaleństwie, zakończony w goryczy (...). Nie (...) moja ukochana i moja żona nie mogą być jedną i tą samą osobą. Jedna była aniołem, czymś nieskończenie wyższym niż kobieta, a drugiej może nawet nie będzie, a jeśli będzie – to będzie zwykłą śmiertelniczką, dobrą do cerowania moich pończoch i do zaparzania ziółek w czasie choroby (HR, I, 366–368, 90).

Te buńczuczne stwierdzenia nie przeszkodziły jednak Krasińskiemu na pół godziny omdleć, kiedy już w dwa lata po jego pierwszym spotkaniu z Henriettą, w Genewie, w roku 1829, dowiedział się o jej zamążpójściu. Odtąd z rzadka wspominał o ich przyszłej lub jakiegokolwiek metempsychozie.

Teoria głosząca, że małżeństwo z miłością w ogóle nie jest połączone, a wręcz jest jego opozycją, będzie autorowi *Irydiona* towarzyszyć jeszcze długie lata. Jednemu ze swoich przyjaciół, nie tylko korespondencyjnych, poznanemu w dzieciństwie Romanowi Załuskiemu, w czerwcu 1837 w liście pisanym z Kissingen żalił się poeta w następujący sposób:

Mój Ojciec zaklina mnie, bym się żenił; ja tyle powołania czuję do tego, co do gospodarstwa – wyobrażenia hreczki i żony spowinowacone w umyśle moim. Do tego przydaj, że się kochałem długo i dotąd kocham kobietę, która moją być nigdy nie może, że do kochania innej nie czuję ni sił, ni chęci. Z tego chaosu nie wiem, jak wygrząść, bo mojemu Ojcu nie mogę się opierać w rzeczach, które jego jedynie już na tej ziemi szczęście stanowią i o które prosi mnie ze łzami w oczach⁷.

Powodem łez w oczach Wincentego był brak efektów jego starań, mających na celu zmuszenie syna do zawarcia związku małżeńskiego z Elżbietą Branicką – prezentowaną jako kandydatka na żonę idealną przy każdej możliwej okazji przez prawie sześć lat. W późniejszych latach na zły humor ojca poety pracowała również jego niechęć do wzmiankowanej w liście Joanny Bobrowej, o zerwanie jakiegokolwiek kontaktu z którą prosił Zygmunta niejednokrotnie. Jednak niełatwo było pokonać sceptycyzm młodego Krasińskiego, przeradzający się czasem w wyraźną kpinę zarówno z samej instytucji małżeństwa, jak i z zawierających je osób.

NIEGODNA ROMANTYKA SZKUTA Z MAŁŻEŃSTWAMI

Do jednego z częstszych adresatów swoich listów, Tadeusza Wyleżyńskiego, co ciekawe, jednocześnie adiutanta Wincentego Krasińskiego, dalej szydząc ze świeżo zaślubionych (oczywiście osładzając szyderstwo sporą dozą ciepłej ironii, poczucia humoru i zwykłej sympatii) pisał Zygmunt z Rzymu 7 marca 1841 roku:

Kochany p. Tadeuszu! Dalibóg, że szkuta się rozbiła z małżeństwami, co chwila odbieram listy barwiane (...) następującej treści: »Donoszę Ci, drogi Zygmunco, żem

⁷ Z. Krasiński, *Listy do różnych adresatów*, t. 1, zebrał, oprac. i wstępem opatrzył Z. Sudolski, Warszawa 1991, s. 323. Dalej oznaczone jako K i strona.

skojarzył się związkiem małżeńskim z najgodniejszą, najrozumniejszą, najcnotliwszą, najpiękniejszą – i wszystkie naj na świecie – z kobiet... etc., etc. Dopiero teraz, kochany Zygmuncie, wiem, co szczęście, co życie, co miłość, dopiero teraz czuję... «, a podpisano Staś, Karol etc., a ja to czytając myślę sobie: poznasz ty wkrótce, co mamki, doktory, psy maleńkie, papugi, sklepy modystek etc. (...) W początku każdego małżeństwa ona [próżność – M.N.] dzielną bywa i pełną ruchu sprężyną. Kto brzydką bierze, mówi: »rozumna«, kto głupią, mówi: »piękna«, kto brzydką i głupią, krzyczy: »posażna!«, i jak zwierzę osobliwe w klatce, tak żonę pokazuje i obwozi. Żeńcie się i rozmnażajcie. Bóg święty z wami! (K, 158)

CZY TO JEST PRZYJAŹŃ, CZY TO JEST KOCHANIE?

Wszystkie barwy i emocje, których brakuje w myśleniu o wspólnym życiu z małżonką, znajdują się w marzeniach o wiecznej przyjaźni. Jej początki przez cały prawie wiek XIX opisywane były językiem miłości. Język ten zaobserwować można na przykładzie korespondencji Zygmunta z jego najbliższym przyjacielem, Henrykiem Reeve'em, angielskim dyplomatą i przyszłym dziennikarzem. Ich znajomość rozpoczęła się w listopadzie 1829 roku, podczas studiów na Uniwersytecie Genewskim. Nawet najostrożniejsi z komentatorów nie boją się zauważyć, że dla Henryka i Zygmunta połączonych ogromną ilością wspólnych tematów do rozmów, zapałem do twórczości poetyckiej, a także bliższymi i dalszymi znajomymi, ich przyjaźń była ze wszystkich najdroższą i najcenniejszą⁸. Przyjrzyjmy jej się bliżej.

Istotnym elementem relacji między dwoma mężczyznami był zachwyt nad fizycznością korespondenta. Zygmunt doceniał smukłą sylwetkę przyjaciela, jego słuszny wzrost, bladą romantyczną twarz. To z tym czarującym chłopcem, którego nieskazitelne, brytyjskie maniery, czasem „słodkie i delikatne”, a czasem porywcze i wyniosłe, stale podziwiał, przyszło mu wspólnie poznawać dzieła Szekspira. Te intelektualne randki dwóch dandysów: Polaka poza swoim krajem, który zniknął z mapy świata, i Anglika, swojemu krajowi niechętnego, nie były jednak tylko wzajemnym komplementowaniem się, ale także wymianą opinii na temat poglądów, podzielanych tylko przez jednego z tych dwóch mężczyzn – na przykład w przypadku opinii Reeve'a na temat walki o odzyskanie niepodległości i jego fascynacji mistycyzmem. Nawiasem mówiąc, tę fascynację mistycyzmem wierny swym poglądom Krasieński uważał za wadę również u drugiego ze swoich najbliższych przyjaciół, Juliusza Słowackiego.

Jednak egzaltowana przyjaźń i niechęć do ojczyzny nie zatrwały przyszłego „dorosłego” życia czarującemu Brytyjczykowi – Maria Janion komentuje, że jako trzeźwy polityk i publicysta (autor 2482 artykułów w „The Times”), bliższy rzemieślniczej drobiazgowości niż twórczemu geniuszowi, którym bezskutecznie próbował zarazić go Zygmunt, ma Henry „dawno za sobą uniesienia romantyczne,

⁸ Z. Krasieński, *Listy wybrane*, oprac. T. Pini, Warszawa 1937, s. 3.

sympatie dla Polaków i egzaltowaną przyjaźń z Krasieńskim⁹. Badaczka romantyzmu uważa więc relację łączącą Zygmunta z Henrym za etap w życiu, opierający się na wspólnocie romantycznych ideałów (z których niezwykle istotna jest postawa antymażeńska – M.N.), wzajemnym zaufaniu i najgłębszym zrozumieniu. Zdaniem Janion koncepcja przyjaźni Zygmunta Krasieńskiego zakładała, że tym, co w największym stopniu decydowało o bliskości przyjaciół, miał być wspólny entuzjazm dla miłości i poezji¹⁰. Warto zauważyć, że według tej teorii innej pary romantycznych przyjaciół, Zygmunta i Juliusza, nie można określać tym mianem, ponieważ w ich listach nie ma ani jednej wzmianki o wspólnej wybrance serca lub zagrzewaniu przyjaciela do większego zaangażowania się w uczucie względem jakiejś kobiety.

W przypadku korespondencji Zygmunta i Henryka, temat Henrietty i działań, jakie panowie mogli wspólnie podejmować, by zwrócić jej zainteresowanie, był ważny i stale powracał. Można nawet stwierdzić, że wspólne figle, czynione w imię romantycznego fetyszyzmu erotycznego, bardziej połączyły Zygmunta i Henryka niż Zygmunta i Henriettę. Panna Willan nie wiedziała nawet być może, ile emocji i prawdziwie figlarskiego zapału przysporzyła młodzieńcom dyskutującym nad stoma sposobami na ukradzenie pukla jej włosów. Sytuacja ta daje dobry obraz powinności jednego romantycznego przyjaciela wobec drugiego.

Romantyczny przyjaciel – Zigmunt:

- pomagał wybrać wybrankę serca dla Henryka, sztucznie rozdmuchać uczucie do niej lub zadecydować, że istniejącą między nim a jego aktualną partnerką relację należy zakończyć (!);
- kreował przyszłość zawodową (tu: poetycką) przyjaciela, uważając że praktycznie pozbawiony talentu poetyckiego Reeve ma się stać sławny za ich obu (co argumentował tym, że jemu, jako wyklętemu przez naród za nieuczestniczenie w powstaniu, nie będzie to dane);
- organizował dla inspiracji poetyckiej sytuacje życiowe, które miały przyjaciela wzruszyć, pobudzić lub poruszyć i korzystnie wpłynąć na jego wewnętrzną i pobudzenie intelektualno-emocjonalne.

Jak widać, romantyczna przyjaźń mogła mieć wpływ na niemalże każdy aspekt życia, co ciekawe, również finansowy. W okresie swojej największej aktywności korespondencyjnej Krasieński pisywał bowiem do Reeve'a nawet trzy razy na tydzień, co w XIX wieku kosztami obciążało odbiorcę (!). Słabe zarobki przyjaciela nie zatruwały jednak myśli Zygmunta, który z każdym mniejszym lub większym problemem czy przemyśleniem zwracał się listownie do Henryka, ze wzruszeniem określając łączące ich słowa w listach jako „romans nie mniej regularny niż *Nowa Heloiza*” (HR, I, 441, 95).

⁹ M. Janion, dz. cyt., s. 92–94.

¹⁰ Tamże.

„CZEKAM NA CIEBIE Z NIECIERPLIWOŚCIĄ NARZECZONEJ...”
(HR, 96, I, 425)

Poświęcająca temu romansowi wiele uwagi książka Marii Janion *Zygmunt Krasiński: debiut i dojrzałość*, na którą niejednokrotnie powołuję się w niniejszym tekście, została wydana w Warszawie w 1962 roku. Zabawne i znaczące, że autorka uhonorowana nagrodą im. Aleksandra Brücknera w dziedzinie literatury oraz nagrodą Hiacynta w kategorii Osobowość za – jak napisano w uzasadnieniu – rzetelną i niestrudzoną pracę naukową, wolną od stereotypów i rutyny, w której propaguje tolerancję wobec odmienności¹¹ – jednoznacznie uznaje samo „posądzenie” Zygmunta i Henryka o skłonności homoseksualne za „nieporozumienie historyczne”. Pomijając epokę, w której badaczce polskiej kultury XIX i XX wieku przyszło żyć i charakterystyczny dla niej język, jest to o tyle zadziwiające, że konkluzja ta następuje po przytoczeniu takich cytatów, jak na przykład: „Jeśli kiedykolwiek kochałem jakiegoś człowieka, to właśnie ciebie. Powtarzałem ci to wiele razy; kiedy jesteśmy oddaleni, śnię o tobie jak o kochance. Stajesz się wtedy dla mnie bytem niemal fantastycznym i poetycznym” (HR, 96, II, 20).

Zygmunt o Henrym śni nie tylko jako o kochance wyśnionej, mitycznej, ale także wprost porównuje go do kochanki realnej, Henryki: „Tak, nie wiem jakiz to odcień miłości, kobiecej czułości, wmieszał się do mej przyjaźni dla ciebie. Lubię myśleć o tobie jak o mojej Henriecie: to niezwykle” (HR, 96, I, 78–79).

Cytatów świadczących o potrzebie jak najbardziej fizycznej bliskości i czułości z drugim mężczyzną jest oczywiście więcej: „Chciałbym, żebyś był w tej chwili obok mnie, żebym mógł oprzeć głowę na twojej piersi i zapłakać” (HR, 96, I, 360) – pisał między innymi Zygmunt do Henryka, czy wreszcie „Czekam na ciebie z niecierpliwością narzeczonej” (HR, 96, I, 425).

HISTORYCZNE NIEPOROZUMIENIE?

Kilkadziesiąt lat po publikacji zadziwia jednak fakt, że Janion ze swoją wrażliwością za nadinterpretację uznała nazywanie relacji łączącej Paulinę Zbyszewską z Narcyzą Żmichowską relacją miłosną, a korespondencję Krasińskiego porównała z korespondencją filomatów. A przecież wspólne aktywności Pauliny i Narcyzy, wyemancypowanych kobiet żyjących i tworzących w pierwszej połowie XIX wieku, bynajmniej nie ograniczały się wyłącznie do wyrotowego palenia cygar. Pewna siebie, magnetyczna, wywodząca się z arystokracji Paulina, nie mogła nie wywrzeć wrażenia na autorce *Poganki*. Za nie tylko niepoprawną politycznie, ale i moralnie, korespondencję obie zostały skazane na karę więzienia – Żmichowska, spędziła w nim ponad dwa lata. Oczywiście nie przeszkodziło jej to dalej lokować swoich romantycznych uczuć w kobietach,

¹¹ http://www.homopedia.pl/wiki/Maria_Janion [dostęp: 20.04.2016 r.].

choć w żadnej później z tak wielką jak w Paulinie, uwiecznionej pod postacią Aspazji, intensywnością.

Historię Pauliny i Narcyzy, dziś powszechnie odczytywaną jako homoseksualny jeśli nie związek to romans, warto przypomnieć ze względu na fakt, że jeszcze niedawno wszelkie relacje w gronie osób tej samej płci odczytywano jako relacje o charakterze wyłącznie przyjacielskim. Ale o ile nie można doszukiwać się pierwiastka erotycznego w relacjach między wszystkimi entuzjastkami czy też członkami Towarzystwa Filomatów, to właśnie niedostrzeżenie go gdzie indziej można odczytywać jako nieporozumienie. Platonicznie rozkwitająca między mężczyznami w relacji homospołecznej przyjaźń, jaką darzyli się filomaci, nie ma bowiem wiele wspólnego z burzliwą znajomością Juliusza Słowackiego z Zygmuntem Krasińskim.

PRZYJAŹŃ NAJCZYSTSZA, PRZYJAŹŃ NAJPIĘKNIEJSZA

Filomaci bowiem w listach, owszem, zwracają się do siebie per „kochany” i wyznają sobie platoniczne uczucia, będące podstawą ich egzystencji jako grupy, ale nigdy nie odwołują się do fizyczności, a jeśli mają jakiegokolwiek wątpliwości dotyczące roli miłości czy przyjaźni i rozważają je w toku swojej korespondencji, list taki po przeczytaniu każą adresatowi bezwarunkowo spalić, zniszczyć.

W listach Tomasza Zana, Jana Czeczota i innych filomatów przyjaźń to najczystsze i najniewinniejsze uczucie, wychwalane i nieskalane. Uczucie to, którego podstawą według definiujących je korespondentów, jest prawdziwa cnota, występuje między dwoma powierzającymi się sobie we wszystkim osobami, szczerymi, otwartymi, wychowanymi w podobny sposób i przestrzegającymi podobnych obyczajów¹²(!). Zdaniem Adama Mickiewicza podobieństwo to jednak musi mieć swoje granice – ani w miłości, ani w przyjaźni nie wierzy on w koncepcję wspólnego czucia dwojgiem serc i postrzegania świata jedną wspólną myślą, narodzoną w dwóch głowach jednocześnie. Zbyt bliska przyjaźń autorowi *Dziadów* wydaje się po prostu zbędna – co powierzać mieliby sobie tak bliscy ludzie, kiedy jedno czują, jak szukać rady, kiedy jedno myślą, pyta retorycznie Jana Czeczota w liście z 25 listopada 1819 roku, zastanawiając się jednocześnie nad samą istotą i możliwością istnienia przyjaźni i miłości:

Bo też kto by miał i kochankę, i przyjaciela, jakich pragnie, byłby w niebie, a my jesteśmy na ziemi. Niejeden miał Laurę, niejeden Piladesa [przyjaciel Orestesa – M.N.], ale ktoś miał ich razem? Zdaje się, że trzeba by było osobną stworzyć płęć dla przyjaciół, jak jest dla miłości, a wtenczas można by znaleźć trzech ludzi: kochanka, kochankę i przyjaciela, ale coraz płci innej. Takie może są w niebie małżeństwa (KF, 42).

¹² Definicja podana za listem Jana Czeczota do Adama Mickiewicza z 6/19 października 1819 roku cyt. za: *Korespondencja Filomatów*, opr. M. Zielińska, Warszawa 1989, s. 32. Dalej oznaczono jako KF i podano numer strony.

Co ważne, Mickiewicz nie jest chyba pewien słuszności swoich wniosków w tym temacie albo uważa samą tematykę płci i bliskości za nielicującą z powagą wieszczą i filomaty – w ostatnim wersie listu każe bowiem zachować dyskrecję i nie dzielić się z nikim jego treścią, wręcz spalić list po przeczytaniu. Takich adnotacji nie znajdziemy natomiast w korespondencji Czeczota z Mickiewiczem powstałej miesiąc później, z której dowiadujemy się, że:

Przysięgi twoje stwierdzają, żeś moim przyjacielem, że mię kochasz. Ja ciebie więcej kochać muszę; ty masz więcej przymiotów, przyjaźń miłości niejako podobniejszą czyniących.(...) jakkolwiek byś się niestosownym okazywał, zawsze byś u mnie był pierwszym, jak jesteś pierwszym. Nikt u mnie nie znajdzie tyle ufności i najtkliwszych uczuć, ile ty. (...) nie kocham żadnego, jak ciebie, nie poświęciłbym się tak łatwo każdemu, jak tobie (KF, 56).

Jak widać, nic nie stoi na przeszkodzie, by temu przyjacielowi, który ma być bliski, ale nie za bardzo, podobny, ale nie identyczny, kwieścić i w całkowitej zgodzie z romantyczną konwencją wyznawać uczucie. W podobnych opisach i licytowaniu się o to, którego przyjaźń jest większa i czystsza, Czeczot z Mickiewiczem wręcz się prześcigali. Tymczasem Zygmunt Krasiński podobnym słowom, których adresatami byli jego przyjaciele, wydawał się nadawać znacznie większe znaczenie. Za jego „kocham” stały bowiem czyny.

„JEDNO TYLKO MI ZOSTAŁO ZROZUMIANE, KOCHANE: »PRZYJAŹŃ«”
(K, 324)

To dramatyczne stwierdzenie, które brzmi jak słowa kogoś, kto właśnie przeżył zawód miłosny, towarzyszy Zygmunta przez całe życie, a nie tylko w pełnej wzdółtów i upadków młodości. Jego przyjaźń to zdecydowanie więcej niż słowa, więcej także niż romantyczna miłość – teoria ta zostaje wprost sformułowana w liście do Adama Potockiego z 19 stycznia 1839 roku:

przyjaźń w porównaniu do miłości jest tym samym, co harmonia powstała z dwóch zgodnych akordów w porównaniu do harmonii wywiązanej z dwóch przeciwnych sobie. I tu, i tam jest Boska piękność i zgoda. W pierwszym przypadku zowią muzykę klasyczną – w drugim romantyczną, czy achromatyczną podobno. Niewielki ze mnie muzyk, ale śni mi się, że w pierwszym razie dźwięk bywa pełen prostoty i powagi, w drugim fantazji i nadobności; chciałbym ten ostatni słyszeć przez całe życie, ale w godzinę śmierci niechaj mi się pierwszy odezwie, niech umrę ściskając rękę przyjaciela! (K, 394)

Nie było to czcze wyznanie. Śmierć jednego z najważniejszych mężczyzn w życiu Zygmunta, Konstantego Danielewicza, z którym łączyły go studia na uniwersytecie oraz wspólne podróże, opisywał w liście do niemal każdej osoby, z którą utrzymywał kontakt w tamtym okresie. Najbardziej wzruszający wydaje się poświęcony temu tragicznemu wydarzeniu fragment listu do księżnej Anny Sapieżyńskiej z 2 kwietnia 1842:

27, w sam dzień Wielkanocy, o 3-ciej z południa, straciłem lepszą połowę, dzielniejszą połowę mnie samego. Na rękę moim skonał Konstany mój po 56 dniach strasznej nerwowej gorączki. Już na tej ziemi przyjaciela mieć nie będę. Wielu znajomych może, ale przyjaciela nie, przyjaciel mój leży pod portykiem cmentarza munichowskiego. (...) Lat 15 wspólnego pożycia, wszystko wspólne w duchu, w czuciu, w celach, w środków pojęciu, w wierach, w uniesieniach i troskach, w boli i radości – gdzież to poszło? Jedna chwila to rozwiła, i na wieki już! (...) oto nie ma go już, a ja sam, sam zostałem, sam wśród burz wielu (K, 117).

Ból po stracie przyjaciela, który w męczarniach umierał na tyfus, nie spowodował – na szczęście dla miłośników korespondencji romantycznej i samego poety – kompletnego zamknięcia się Zygmunta na nowe, bliższe i dalsze znajomości. Jedną z najważniejszych zapoczątkował jeszcze za życia Konstantego, w Rzymie, w maju 1836 roku – mowa oczywiście o znajomości z Juliuszem Słowackim.

„CHCIAŁBYM NA GODZINĘ, GODZIN DWIE, BYŚMY – TY I JA...”
(K, 456)

Pierwsze spotkanie poetów wywarło na nich obojgu bardzo silne wrażenie. Juliuszowi Zygmunt przypomniał bowiem jego przyjaciela z lat dziecińczych, Ludwika Spitznagla, którego samobójcza śmierć w wieku lat 20 wpłynęła na ostateczny kształt *Godziny myśli*, jednego z bardziej osobistych, przepięknie melancholijnych poematów Słowackiego o wyraźnym rysie autobiograficznym. Samo poznanie (a może samopoznanie możliwe dopiero dzięki drugiemu człowiekowi?) we włoskiej scenerii dwóch poetyckich dusz o podobnej wrażliwości będzie wielokrotnie wspomniane zarówno przez autora *Kordiana*, jak i *Nie-boskiej komedii*. Ich ponowne widzenie się we Florencji, dwa lata później, zaowocowało wzmożeniem kontaktu oraz listami dedykacyjnymi do *Balladyny* i *Lilli Wenedy*, za które Juliusz „odwdziczył się” bardzo osobistym lirykiem *Do Zygmunta Krasińskiego*. W tym krótkim wierszu podmiot liryczny dziękuje swojemu przyjacielowi (Zygmuntowi), „archaniołowi wiary”, za oczarowanie go, natchnienie i inspirację. Poetyckie *alter ego* Słowackiego wprost dziękuje za ofiarowanie mu serca, z którym Zygmunt „robił czary”, za uchronienie go przed marazmem, „pójściem w trumnę”. Biorąc pod uwagę ciężką sytuację finansową żyjącego samotnie na emigracji Juliusza, śmierć tę można rozumieć nie tylko jako metaforę twórczego impasu – przyjaźń poetów opierała się bowiem na konkretnych działaniach. Tak jak w przypadku Reeve’a i Krasińskiego, tak i tu relacja między mężczyznami rzutowała na wiele aspektów ich życia. W listach do Załuskiego Krasiński bronił Słowackiego, cieszącego się nienajlepszą opinią, przed fałszywymi oskarżeniami, polecał jego twórczość Potockiemu, wspominał o nim ojcu. Zanim dojdzie do tajemniczego pęknięcia w ich znajomości, które doprowadza do tego, że widząc się w połowie lipca 1845 roku przypadkowo na paryskiej ulicy, nie zamieniają prawie słowa, wymieniają między sobą kilkadziesiąt listów, z których zachowało się zaledwie trzynaście listów Zygmunta do Juliusza i siedem Juliusza do Zygmunta.

Listy te intensywnością opisów tak różnią się od cytowanej już wcześniej korespondencji filomatów, jak kunsztowny sonet od antycznej tragedii. Przebija przez nie autentyczna fascynacja i chęć poznania każdej myśli przyjaciela, ehshibicjonistyczna potrzeba przedstawienia całego spektrum poetyckiej wyobraźni oraz wrażliwości. Chwilami można nawet odnieść wrażenie, że Juliusz i Zygmunt, pisząc do siebie, witając się w listach i żegnając wyznaniem miłosnym, dążą do ekspresji szczerości absolutnej. Krasiński do Słowackiego, czyli jednego z trzech mężczyzn, których nazywa „duchami genialnymi”, pisze zachwycony, patrząc na jego portret, dzieli się z nim najintymniejszymi emocjami i ciągle marzy o kolejnym spotkaniu, którego siła – jak wierzy – byłaby taka sama, jak wtedy, gdy widzieli się po raz pierwszy. „Chciałbym na godzinę, godzin dwie, byśmy – Ty i ja – stali się starcami, chciałbym, by nas sześćdziesięcioletnich znów ta sama Willa Róż otoczyła – a tam, siedząc na starościach Cezarowych ruin, opowiadałbym Ci szczerze, zerwawszy symbol z prawdy, dzieje mej przeszłości” (K, 456) – tak pisze do Słowackiego Krasiński z Rzymu w marcu 1841 roku. Ich listy nie zawsze uderzają w ton wzruszający, czasem pełne są czulej ironii, stanowią wymianę inspiracji dwóch artystów, których weny obcują ze sobą tak blisko, jakby były materialne, a wzajemnie inspirująca wymiana wizji i pragnień staje się prawie namacalna. Korespondencję przepełniają również wyrzuty, tak charakterystyczne dla szalonych kochanków, którym zawsze wydaje się, że druga strona nie czuje wystarczająco mocno. Melancholia i specyficzna tylko dla nich forma obłędu, jeśli nie miłosnego, to „przyjaznego”, która daleka jest od kulturalnego koleżeństwa rozemocjonowanych wyłącznie w konwencjonalnie romantyczny sposób Zana czy Mickiewicza, każe Zygmunтови pisać do Juliusza w innym liście z tego samego okresu: „Już nie czujesz serca mego – czemu to? Przecież przez te wszystkie lata je czułeś – i w nim nic odmienionego, ono zawsze Twoim tak, jak w Willi Róż” (K, 456).

Ta niezwykła relacja nie trwa jednak wiecznie – od kiedy różnice polityczne między poetami zaczynają się pogłębiać, znajomość powoli się rozpada, a wzajemne osądy przestają być tak entuzjastyczne, jak wcześniej. Krasiński ma (niezmiennie od czasu przyjaźni z Reeve’em) krytyczny stosunek do mistycyzmu, Słowacki natomiast nie aprobował obcego polskiej tradycji wersyfikacyjnej wiersza Krasińskiego¹³. Jak widać z tak błahego powodu osłabnąć może czasem każde, nie tylko heteroseksualne, uczucie.

BÓG CIĘ STRZEŻ, ŻONO

W przypadku małżonki Krasińskiego, Elżbiety z Branickich, sytuacja miała się dokładnie odwrotnie – uczucie do kobiety, która po latach namów ze strony ojca, 26 lipca 1843 roku została jego żoną, nie malało (co zresztą byłoby prawie niemożliwe). Do swojej cnotliwej i tak początkowo pogardzanej żony skierował Zygmunt

¹³ Z. Sudolski, *Słowacki w oczach Krasińskiego. Z dziejów wzajemnych kontaktów*, „Rocznik Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza”, t. XIV–XV, 1979–1980, s. 133.

wiele listów, z których zachowało się tylko jedenaście. W dokładnie jednym z nich jest mowa o jakimkolwiek uczuciu, którym Zygmunt darzył swoją niemalże świętą, cierpliwą, tolerującą jego „dziwactwa i niewierności”¹⁴ małżonkę. Zamiast bowiem „romantycznych” westchnień, obietnic i zwykłej czułości, jego korespondencja z żoną składa się z – owszem – dużej liczby listów pełnych oznak wzajemnego szacunku i... całkowitego braku fascynacji. Listy Zygmunta do Elizy wypełniają opisy obrazów, przeczytanych książek i zwiedzonych cmentarzy. Najczęściej kończą się sformułowaniem „Bóg Cię strzeż” (jeśli w ogóle), a w dokładnie jednym jest mowa o jakiegokolwiek fizyczności. „Przyciskam Cię do serca i kocham na wieki – Dzieci i Marylkę obłogosławiam. Pocałuj ją razy 10 ode mnie, raz po raz” (K, 521) – tak pisze do żony z Paryża w listopadzie 1857 roku – pierwszy raz, jak gdyby mimochodem, obok pozdrowień dla córki, przemycając skierowane do niej, a nie do dziecka, wyznanie.

Przytoczony powyżej przykład nie ma oczywiście być dowodem na to, że wyznania i uwodząca forma są cechą charakterystyczną wyłącznie korespondencji męsko-męskiej. Jednak różnicę pomiędzy konwencjonalną galanterią romantyczną, a słowami do kogoś, na kim Zygmuntowi autentycznie zależy, widać chociażby, gdy porównamy jego listy do Reeve’a czy Słowackiego z powyższymi – jakże suchymi – listami do żony lub do lubomirskiej księżnej, Izabeli Sanguszkowej, z którą wymieniał się Krasiński kurtuazyjną i niezmiernie elegancką, zarówno w formie, jak i w treści, korespondencją, gdzie znajdujemy słowa następujące:

Tysiąc tysięcy dzięków drogiej i łaskawej Księżnie za wszystko, co mi mówisz i za obietnicę niezapominania o szczerym, przywiązanim i wielbiącym ją słudze. Chciałbym gdzie bądź i kiedykolwiek w życiu móc się zdać rzeczywście Księżnie na coś. Jeśli kiedy Jerzy, zaprzątnięty trudami, interesami, odległym będzie od Księżny, (...) pamiętaj Księżna, że na jej skinienie będę zawsze gotów na tę chwilę być jego zastępcą. Wiem, że go nie potrafię zastąpić, ale tyle go kocham, że wierzę, iż uczułaś w takim razie Księżna jakby jego odbicie się na mnie, przynajmniej byłbym jakby jego cieniem! (K, 530)

Ten, napisany 21 czerwca 1850 roku, list jest modelowym przykładem emfazy i formy, która każe zapewniać o miłości i oddaniu, występujących wyłącznie na papierze, na potrzeby chwili. Zdecydowanie nie jest to też poziom pogłębionej interpretacji tekstów lub obrazów, jakie słał Krasiński do Ary’ego Scheffera, Juliusza Słowackiego lub innych bliskich emocjonalnie i intelektualnie przyjaciół, męczczyzn, którym nie raz i nie dwa dawał słowami znać, jak ważni są w jego życiu.

ALLOS AUTOS

I ta właśnie istotność wydaje się kluczowa. David Halperin we współczesnym, a jednak nawiązującym (co zastrzegam, aby uniknąć zarzutu o „nieporozumienie

¹⁴ Przez „niewierności” wprowadzający czytelnika w arkana tej relacji Krasińskiego Zbigniew Sudolski rozumie jego dalsze – mimo zawartego ślubu – spotkanie z Delfiną Potocką; co rozumie przez „dziwactwa” można się wyłącznie domyślać.

historyczne”) do czasów minionych artykule *Jak uprawiać historię męskiego homoseksualizmu?* wyszczególnia cztery typy męskiej perwersji seksualnej, porządkując je właśnie – między innymi – dzięki kategorii istotności. W pierwszym podtypie, jaki wyszczególnia amerykański autor teorii z pogranicza *gender* i *queer studies*, jakim jest „zniewieściałość”, istotna jest kobieca rola i odbieganie od męskich norm kulturowych. W romantyzmie (szczególnie w Polsce, gdy mówimy od dwójce mężczyzn, z których żaden nie wziął czynnego udziału w powstańczej walce) wybieranie „miękkiej” opcji miłości i odrzucanie „twardej” opcji wojny było całkiem popularne, zwłaszcza w artystowskich kręgach. Bycie otoczonym gromadą kobiet absolutnie, zdaniem Halperina, nie przeszkadza w byciu zniewieściałym, ponieważ zarówno łacińskie określenie *mollis*, jak i greckie *malthakos*, odnosiło się zarówno do kobiecych mężczyzn, jak i do kobieciarzy¹⁵. Do tej kategorii zatem bez problemu zaliczyć można zarówno wychowanego wśród kobiet i stale – przynajmniej matce – o jakiejś donoszącego Juliusza, jak i wzdychającego do wielu Zygmunta.

Do drugiego z przedstawionych przez Halperina typów zaliczyć obydwu poetów można zresztą tym bardziej. Jest to kategoria o tyle interesująca, że choć nazwana została „pederastia” lub „aktywną sodomią”, zdaniem autora artykułu nie jest zależna od zaistnienia lub braku stosunku seksualnego. To, co jest istotne, to wybór obiektu, postrzeganego jako piękny (estetycznie) i/lub pociągający (intelektualnie, emocjonalnie). Amerykański badacz tłumaczy ten typ relacji męsko-męskich jako charakterystyczny dla mężczyzn, którzy dokonują świadomego wyboru i postrzegają siebie jako choćby teoretycznie zdolnych do reagowania na erotyczne powaby zarówno pięknych kobiet, jak i pięknych chłopców. Wybór obiektu seksualnego staje się tu konsekwencją etyki lub estetyki, praktykowaniem erotycznego znawstwa a nie wyrazem seksualności¹⁶. Krasieński – co było wielokrotnie udowodnione w niniejszym artykule – zarówno korespondując z Reeve’em, jak i ze Słowackim, nieustannie podkreśla wagę urody obydwu, jak również fakt, że są dla niego pociągający emocjonalnie i intelektualnie właśnie.

O ostatniej odmianie homoseksualizmu, którą bez wątplenia można odnaleźć w romantycznych relacjach polskich pisarzy z XIX wieku, takich jak autor *Kordiana czy Irydiona*, czyli „bliskiej przyjaźni”, nie sposób nie wspomnieć. Według Arystotelesa *allos autos*, „drugie ja”, to najlepszy z możliwych rodzajów przyjaźni. Pozbawioną hierarchicznej struktury relację pomiędzy dwójką mężczyzn o podobnym statusie, wieku, męskości i społecznej mocy działania grecki filozof idealizował jako formę bezinteresownej miłości(!), łączącej się z gotowością śmierci z innym lub dla niego. I choć o śmierci z lub dla innego romantycznego poety nic nie wiadomo, nie sposób nie zauważyć, jak blisko byli ze sobą Zygmunt Krasieński z Henry’em Reeve’em czy Juliuszem Słowackim, jak blisko montaignowskiego zlania się dusz, stopienia w jedno czy też tytułowego utonięcia w błękitcie (K, 340). Sama śmierć

¹⁵ D. Halperin, *Jak uprawiać historię męskiego homoseksualizmu?*, [w:] *Teorie wyrotowe: antologia przekładów*, red. A. Gajewska, Poznań 2012, s. 616.

¹⁶ Tamże, s. 627.

natomiast była dla nich tak istotna, jak fragment przysięgi małżeńskiej o niej traktujący. Krasiński z taką samą mocą, z jaką mężczyzna wyznaje miłość w dniu ślubu odbywającego się w katolickim obrządku, pisał do Słowackiego: „Pytasz, czego żądam od Ciebie (...) byś mi dotrwał w przyjaźni tak, jak ja Tobie – i kiedy chwila t a k a [śmierci, o której wspomina wcześniej w kontekście Danielewicz – M.N.] się zdarzy, był tak” (K, 477). Próbując odpowiedzieć na pytanie, czy relacja między Zygmuntem a Juliuszem bardziej przypomina przyjaźń czy też kochanie, można więc sprzeczać się wyłącznie o nomenklaturę. To, co pozostaje pewne, to fakt, że gdyby nie silne nieheteroseksualne relacje między mężczyznami w XIX wieku, językowy obraz ich korespondencji nie byłby z pewnością aż tak barwny, ciekawy i w dalszym ciągu wzruszający.

SUMMARY

DROWNING IN THE BLUE, A VISION OF ROMANTIC LOVE IN JULIUSZ SŁOWACKI'S AND ZYGMUNT KRASIŃSKI'S LETTERS

The epistolary consciousness of the romantics was exceeding the boundaries of the applied letter, romantic improvisation or the existential experiment – it was becoming an attempt to create a new language and new, extremely emotional form of artistic form of expression. The concept of the romantic open text adopted the idea of putting a special emphasis on the interactions between the letters (especially the poetic ones) – on their complementarity and permeation. What was the way in which Juliusz Słowacki and Zygmunt Krasiński were defining themselves and their relation as they were corresponding with each other during 9 years of turbulent relationship? What do the letters say about those two authors and their real feelings? How do the letters of philomaths differ from the correspondence of poets who were „drowning in the blue”? In this presentation the author will try to refer to these and other elements of romantic language, to an emotion as a component of life-writing, and also to the similarities and differences which can be found in letters of Polish romantics. The paper is the part of PhD thesis, dedicated to non-heteronormative sensitivity of Juliusz Słowacki.

KEY WORDS: emotional studies, queer studies, romanticism, Słowacki, Krasiński

MARTA JUSTYNA NOWICKA – doktorantka Filologicznych Studiów Doktoranckich na Uniwersytecie Gdańskim. Absolwentka gdańskiej polonistyki, w życiu zawodowym związana z kreatywnym światem gier planszowych, w życiu naukowym z magicznym światem polskiego romantyzmu (za którym tęskni w godzinach pracy). W swoich tekstach porusza tematykę związaną z płcią, emocjami i odzyskiwaniem znaczeń. Pracuje nad dysertacją ukazującą postać Juliusza Słowackiego z perspektywy queer studies. W kręgu jej zainteresowań znajduje się nowy brutalizm, feminizm trzeciej fali oraz nieśmiałe próby obcowania z psychoanalizą jako metodą interpretacji literatury.
